Ner 15. Kraków, dnia 1go Sierpnia 1877. Rok IX.

Włościanin.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Złr. 3 w. a., półrocznie Złr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Złr. 4 cent. 60, półrocznie Złr. 2 cent. 30, kwartalnie Złr. 1 cent. 15.—W Prusach i w Poznańskiem kosztują oba pisma 3 tal.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

„Włościanin“ przyjmuje ogłoszenia interesujące mniejszych właścicieli ziemskich tudzież rzemieślników po cenie 4 centy od wiersza druku.

Adres Redakcyi:

Alfred Barwiński — Grodzka nr. 72, 1 piętro, w Krakowie.

Pojedynczy numer kosztuje 15 centów.

Opowiadania z historyi polskiéj.

Początek narodu polskiego i dzieje bajeczne.

8.

(Ciąg dalszy).

Zjawili się także i ci młodzieńcy, którzy to dawniej gościnnie przyjęci obiecali swą bytność na postrzyżynach. Z jednakową gościnnością przyjął ich Piast dziękując, że swéj obietnicy nie zapomnieli i posadził za stołem. Odbył się obrzęd postrzyżyn, którego ci obcy młodzieńcy dopełnili nadając postrzyganemu imię Ziemowit i wszyscy obecni podług zwyczaju zasiedli do uczty. Tymczasem coraz większe tłumy ludu napływały tak, że nie tylko w chatce ale i na podwórku zmieścić się nie mogli i gościnny gospodarz wraz z żoną był w kłopocie czem potrafi te liczne tłumy nakarmić a przykroby mu bardzo było, gdyby ktoś z jego domu głodnym miał odejść. Oddawał jednak wszystko co miał, aby jeżeli już nie wszystkich to choć część zgromadzonych nakarmić. Po niejakim czasie jednak on i żona jego zauważali, że chociaż dużo już żywności rozdali, choć obecni w chacie tudzież wielu siedzących na podwórzu i na polu byli sytemi, to jednak w komorze niczego nie ubyło, kosz z chlebami, niecka z mięsem i beczułka z miodem były zawsze pełnemi.

Z początku niewiele jeszcze zwracali na to uwagi, ale kiedy już tysiące ludzi nakarmionych odeszło i reszta się posilała, a pomimo to żywności w komorze nie ubyło, zadziwiło ich to ogromnie, nie mogli bowiem pojąć zkąd się to wszystko brało. Zmuszeni jednak zajmować się gośćmi nie mieli czasu nad tém się zastanawiać, dopiero kiedy wszystkie zgromadzone pod chatą i w chacie tłumy rozeszły się nasycone i wdzięczne gospodarzowi za gościnne przyjęcie, Piast siadłszy pod lipą na swoim podwórku rozmawiał z żoną o tym cudownym wypadku. W tém stanęli przed nim owi młodzieńcy, których to tak gościnnie dawniéj przyjął, a którzy mu w dniu dzisiejszym postrzygali syna. Powitawszy Piasta oznajmili mu, że przychodzą zwiastować dobrą nowinę. „Bóg Najwyższy,“ mówili, „którego nie znasz jeszcze, lecz którego swemi dobremi uczynkami czciłeś, wejrzał na ciebie i przez nas, swoje sługi i posłańce łaskę ci swoją oznajmia. Choć poganin, byłeś zawsze dobrym i cnotliwym człowiekiem, dla tego téż Bóg wywyższy cię nad innych i zostaniesz władcą téj ziemi, którą cnotami swemi zdobiłeś. Prawnuk twój ujrzy światło prawdziwéj wiary i pozna tego Boga, który dziś ciebie i ród twój łaską swoją obdarza. Następcy jego sławni i wielcy wojownicy, rozszerzą granice państwa mieczem oznaczą je żelaznemi słupami. Wiele wieków ród twój w sławie i potędze nad tą ziemią pa-

nować będzie, ostatnia jego córka oddaniem ręki obcemu księciu złączy z Polską bratnie narody i nowy ród zasiądzie na tronie a Polska będzie najpotężniejszém i najsławniejszém państwem na świecie. Obcy królowie i książęta przyjdą składać hołd Jéj królom. Polska będzie obroną i tarczą całego chrześciaństwa, potężne oręże Jéj synów odpierać będą od świata najazd pogańskiéj dziczy. Ale w pomyślności tej naród wasz zatraci swe cnoty, wkradną się zbytki, niezgody i waśnie, bracia braci krzywdzić i uciemiężać będą, majestat królewski sponiewierany będzie igraszką w ręku możnych. Z waszego osłabienia i niezgód wewnętrznych skorzystają wasi niegdyś hołdownicy i poddani, ci których nieraz zasłanialiście swą piersią i Ojczyznę waszą rozedrą po trzykroć. Upadnie wasze sławne królestwo a dla narodu waszego rozpocznie się ciężka pokuta. Wy niegdyś groźni światu całemu pójdziecie w niewolę i poniewierkę u obcych, łaknąć chleba będziecie u tych progów, w które niegdyś wstępowaliście jako zwycięzcy. I dopóki czas pokuty się nie spełni próżno targać wasze więzy będziecie i próżno rozlewać krew waszą. Bóg łaskaw jednak! Jeżeli wytrwacie stale i mężnie w upadku waszym, pokutą zmyjecie grzechy, nie zaprzecie się swéj Ojczyzny, nie zatracicie swego ducha narodowego i wiary, to miną dni nieszczęścia i Ojczyzna wasza zmartwychpowstanie, a wy obmyci z grzechów pokutą, w sławie i potędze żyć będziecie.“ Kiedy to mówili młodzieńcy jasność okoliła ich twarze, z ramion wystrzeliły śnieżyste skrzydła i ukazawszy się w takiéj świetności oczom zdumionego Piasta wznieśli się w Niebo.

Byli to aniołowie.

(Dokończenie nastąpi.)

Wdzięczność chłopka.

(Powiastka.)

Przez *Zośkę* z Wojnarowy.

6.

(Ciąg dalszy).

Słysząc parobcy i dziewki takie opowiadanie Janka zadziwili się mocno zkąd on do tego przyszedł, ale gdy im jak mógł opowiedział o swoim ojcu i babce, dali wiarę, bo i Jankowi trzeba było zawsze uwierzyć gdyż nigdy nie skłamał. Wieść o bogactwie Janka rozeszła się jak błyskawica, wszyscy o niczém nie mówili jak o Janku i jego chudobie. Dowiedział się o tém i Bartosz, a choć niedowierzał czy to prawda, żałował, że mu zakazał bywać u siebie, a jako dumny nie mógł darować Jankowi, że śpiewał w karczmie, aby mu się Bartosz kłaniał, by sobie wziął Zośkę. Żeby się zaś przekonać o prawdzie wybrał się niby na jarmark z wełną, a tymczasem pojechał do wsi zkąd ojciec Janka pochodził; tam się u wójta dowiedział czego pragnął, a gdy zajechał do staréj Zarzykowéj, niby o co innego pytając powoli wywiedział się wszystkiego o co mu chodziło. Poznał, że Janek od niego bogatszy i że źle zrobił tak się z nim obchodząc; przekonał się także, że Bóg się zawsze sierotami opiekuje i dopomaga im. Powracał więc z zadumaniem do domu, przemyślając jak te rzeczy naprawić.

Pójdźmy teraz do Zośki, by widzieć co ona porabia, a stary Bartosz niech się trapi za swoje niedobre serce nad własném dzieckiem. Zośka płakała dzień i noc, nie chodziła do sąsiadek, nie śpiewała, a gdy zobaczyła jaką dziewuchę lub parobka, uciekała, kryła się tak jakby zmysły utraciła. Gdy jéj ojciec pojechał z wełną, przyszła do niej Maryna sąsiadowa i tak jéj opowiadała. „Oj! Zośko moja kochana, nie trap się nie, Janek będzie twój, bo to bardzo bogaty chłopak, odnalazł przypadkiem zamożną babkę i ta mu wszystko u wójta zapisała przy świadkach i powiedziała mu, żeby się tylko żenił i szedł na zagrodę, którą jego ojciec tak lekkomyślnie utracił; a to jest ta stara lekarka, co to mojemu tatulowi pomogła na nogi. Lud do niej idzie jak na Jasną-Górę, to groszy nazbierała. Hej Zosiu, jak pójdziesz za Janka, to ona i ciebie nauczy poznawać zioła.“ I byłaby Bóg wie jak długo tak opowiadała, gdyby nie głośny płacz Zośki przerwał jéj mowę. „Oj, nie tak moja Maryno nie! tatulo hardy on się Jankowi nie pokłoni, a Janek słowa dotrzyma; babka mu wyszuka innéj dziewuchy, a ja umrę z żalu.“ „Zosiu, nie marnuj twojego młodego wieku na płaczu. Twój tatulo mądry gospodarz, wszystkiemu poradzi, tylko ufaj Bogu i Najświętszéj Panience.“ Zośka już nie słuchała Maryny, wybiegła do ogródka, aby ztamtąd patrzeć ku dworowi, czytam choć zdaleka Janka nie zobaczy, choćby jego białą sukmankę widzieć, to ją już cokolwiek uspokajało i byłaby tak z twarzą zwróconą ku dworowi i do jutra stała, byle się doczekać pociechy, gdy w tém wózek zaturkotał a ojciec stanął przed chatą. „Zośko!“

zawołał, „chodź no tu, poznoś do izby co jest na wozie.“ Pokupił on różne rzeczy, aby tylko żal ukoić, przywiózł jéj piękną wstęgę błękitną do korali, aksamitny gorset, muślinową zapaskę i kwiat piękny do głowy, gdy się w niedzielę do kościoła wystroi, ale Zoska ani patrzeć na to nie chciała. „Zosiu moja, jedyne ty dziecko, nie płaczże już tyle, teraz możesz się śmiać, bo ci za Janka bronić nie będę; dowiedziałem się wszystkiego, byłem u babki Janka niby to po leki, kobieta gadatliwa i wypowiedziała mi wszystko czegom tylko pragnął. Ona jest jak mi i ludzie opowiadali bardzo bogata i całe swoje mienie zapisała Jankowi. Będziesz mieć i za nim i po mnie a grosza ci nigdy nie zbraknie, ale mi się roześmiej przecie moja Zosiu, bo mnie staremu aż serce usycha, gdy patrzę na twoje blade policzki, ty coś najpiękniejsza była we wsi, dziś jesteś jak chusta blada i zapłakana. Roześmiej się Zośko, bo mi strasznie patrzeć na twoje łzy i smutek, a za Janka bronić ci nie będę.“ „To go pójdziecie prosić tatulu, aby mnie wziął za żonę, boście go dwa razy za drzwi wyrzucili. Więc on dawniéj był gorszy niż dzisiaj kiedy wiecie, że ma pieniądze, wyście nie uczcili w nim rzetelnego i uczciwego człowieka, tylko pieniądze. Oj! tatulu, na cóż mnie zabijacie za młodu i okrywacie mnie smutkiem. Janek téż hardy, on wart poszanowania, bo go i pan i panicze we dworze lubią jak krewnego, a wyście go za drzwi wyrzucili, że nie miał pienię dzy.“ Łzy potoczyły się po twarzy Zośki, a stary Bartosz zobaczywszy jakiś dziwny rumieniec na bladéj twarzy i łzy ciche, które obficie spływały z jéj rzęs, nie odrzekł i słowa na to, ale się wielce zafrasował, bo czuł, że miała słuszność, i poszedł do komory, aby nie patrzeć na łzy ukochanéj jedynaczki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRUK.

Wiersz *Władysława Syrokomli.*

Z po nad lasu, z po nad chmury,
Na dolinę sioła,
Kruk się spuścił czarnopióry
Na żer dziatwę woła;
Oj! żerował gdzieś na grobie
Pośród bojowiska,
Krwawą rękę trzyma w dziobie
Na niéj pierścień błyska.

„Czarny kruku! z jakiéj strony
Burza cię przygnała?
Zkąd ten pierścień pozłocony,
I ta ręka biała?“
„Za górami — ej, dziewczyno!
Był tam bój nie lada;
Krwi młodzieńczéj rzeki płyną,
Główe tysiące spada.

„Zakopuje lud roboczy
Bohaterów głowy;
A na wodzów orle oczy
Sypie żwir surowy.
Po kurhanach jak kopacze
Wyją wilków stada,
I nie jedna matka płacze!
Na grób pierśmi pada!“

Dziewczę jękiem pierś rozrywa,
Twarz we dłonie chowa;
„Dolo moja nieszczęśliwa!
Biednaż moja głowa;
Wiem już teraz kto zabity,
Czyja to dłoń biała:
Jam ten pierścień złotolity
Lubemu oddała!

O PRACY.

Przez **J. I. Kraszewskiego.**

(Drukowane za pozwoleniem autora).

(Ciąg dalszy).

2.

Podział pracy.

Spojrzyjcie na pierwszą lepszą małą książeczkę, z któréj czytacie: drobna ona jest, a jednak nim się zrobiła, pracowało nad nią kilkuset ludzi; jeden ją napisał, drugi ją przerobił, daléj zecer co litery drukowane stawia, układał pismo po jednéj literce, ustawiał wyrazy, inny potem zaniósł te litery do wyciskania, inny naprowadził czarną masę, aby się wycisnęły na papierze, inny papier podłożył i naostatek wybił czarno na białem. Nie dosyć na tém, z każdym arkuszem książki, z każdą kartką ta sama była robota. Papier wydrukowany zanieśli do zszycia, ktoś go poskładał, inny pozszywał, inny obciął, przylepił okładkę. Daléj ktoś przyniósł książkę, potém ją wzięto na sprzedaż i dopiero się do was dostać mogła.

Na tém nie koniec: ten co pisał i przerabiał, musiał mieć nauczycieli coby go przysposobili i nauczyli myśleć i pisać, księgarz także nie odrazu i nie sam przyszedł do tego, że począł handlować.

Na książkę potrzeba było papieru, papier się robi ze starych szmat, szmaty są z przędzy, przędza ze lnu, a len ktoś siał, zbierał, moczył, wybijał, prządł, tkał, szył, znosił, póki nie wyrzucono ich.

Daléj tak samo litery drukowe nim się wylały z kruszcu, trzeba było rudę kopać, kruszec oddzielić, formę zrobić itp.

Papier robił się na machinie, machina też dużo rąk i głów potrzebowała; każda najmniejsza rzecz nim się zrobiła, zajęła mnóstwo ludzi, kosztowała wiele pracy. Książki przewożono po bitych drogach na wozach; gdyby te wszystkie roboty i robotnicy nie składali się na małą tę książczynę, nie mielibyście jéj wcale.

Jeno pomyślcie a pomiarkujecie, jak to się praca na jedną rzecz, dzieli na tyle rąk.

Gdyby teraz przyszło jednemu człowiekowi zrobić wszystko, a wszystko co do książki należy, siać len, tkać płótno, ze szmat papier wyrobić, machiny samemu budować, litery lać, składać i tym podobnie, za całe życie swoje jednego arkusza książki zrobićby nie mógł, i to coby zrobił nie wieleby było warte.

Musiałby chyba człowiek pisać książkę na skórze, jak to dawniéj robili, póki druku nie wynaleźli, i napisałby może jednę. Takie pisanie nie byłoby ani tak czyste, ani tak czytelne i piękne jak książka drukowana i byłaby jedna tylko książka, a druk może ich odbić wiele chcąc. Pisana więc kosztowałaby bardzo drogo, boby człek na nią długo się mozolił, i nie wielu bogaczów mogłoby tylko z niéj korzystać, gdy drukowaną i ubogi łatwo sobie kupić może.

Książkę tę więc winniśmy temu, że się na nią dużo ludzi składało, a każdy tylko to robił, co najlepiéj umiał, co mu przychodziło najłatwiéj.

Tym sposobem jak ta książka, robi się na świecie wszystko; a praca taka podzielona, daje nam poznać, że na świecie prawem jest, iż nie wszyscy wszystko robią, ale każdy kto co może i umie.

Zowie się to podziałem pracy.

Każdy człowiek naturalnie, jeżeli ciągle jedno robi, nabiera wprawy, szybkości, zdatności do swojéj roboty; weźcie go do innéj straci dużo czasu nim się do tamtej nałoży. Tam naprzykład z tą książką: już zecer co litery układa, prędko je umie wyszukać i poustawiać; ten co ją zszywa, zna jak papier złożyć i związać nicią; a im częściéj powtarza jedno, tem mu to łatwiéj iść musi.

Chcąc się czegokolwiek nauczyć, nie ma też innego sposobu, tylko jedno ciągle robić.

Oprócz téj przyczyny podziału pracy, jest jeszcze inna nie mniéj ważna Ten naprzykład co książki oprawia, ten co je drukuje, może sobie dostać stósowne narzędzia do swojéj roboty; gdyby przyszło jednemu wszystkie kupować, małoby kogo starczyło na to. W dodatku gdyby narzędzia miał, nie prędkoby się z niemi nauczył obchodzić, jak np. z machinami. Wiele zresztą z tych machin są ciężkie i siły jednego człowieka do nich nie dosyć.

Z tego podziału pracy wynika, że możemy tanią wydrukować książeczkę machiną, która kilka tysięcy kosztuje. Bo machina służy ciągle do drukowania książek i wydaje ich na świat tysiące, a litery któremi drukuje się jedno, zaraz potém użyte być mogą do innego druku, na inną książeczkę. Tym sposobem, to co wartuje tysiącewypłaca się powoli, i powraca koszta, dając ciągle nowe książeczki.

Tak samo i arkusz papieru do druku, który może wart grosz, robi się na machinie wartującéj kilka i kilkadziesiąt tysięcy, ale ta machina w jeden dzień wyrabia ich wielkie mnóstwo.

Gdyby nie taki podział pracy, wszystkoby szło powoli, drogo i ludzieby wielu rzeczy pierwszéj potrzeby mieć nie mogli.

Łatwo rozrachujecie co się zyskuje na podziale roboty, gdy wam powiemy, że teraz można drukowane Pismo święte całe kupić za kilka złotych, gdy wprzódy nim był druk wynaleziony, musiano je przepisywać, i kosztowało pisane kilkaset lub i tysiąc złotych nawet, a zatém mało kto je mógł sobie kupić.

Tak samo książki do nabożeństwa mieli tylko dawniéj magnaci i królowie, a prosty człowiek dziś za parę złotych może sobie dostać na czem Boga chwalić. Widzicie więc, że wynalazek druku rozpowszechnił słowo Boże, rozlał je pomiędzy ludzi i tém samém wielu poprawił i nawrócił. A ten jeden wynalazek może wam dać wyobrażenie o innych podobnych, które na podziale pracy się zasadzają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co słychać w świecie?

Bliższe szczegóły bombardowania Nikopolisu, których dla braku miejsca podać nie mo-

gliśmy w pierwiéj są następujące. Atak rozpoczął się bombardowaniem jednocześnie z obu stron rzeki. Baterye rumuńskie, które strzelały na fort Tuna-Kale z przyczyny małego kalibru nie wiele mu szkodziły. Jenerał Krüdener zmasował część swego korpusu w liczbie 25 tysiecy w południowéj stronie miasta, artylerya moskiewska wyjątkowo strzelała celnie. Po południu ogień artyleryi wzmógł się, lecz koło 5téj ustał, gdyż wtedy Moskwa rzuciła się do szturmu lecz ze stratami odpartą została. O 9téj wieczorem znów zagrzmiały działa i Nikopolis stanął w płomieniach. Nikopolis leży w wąwozie między górami a brzegiem Dunaju, mur z cegły otacza go do koła. Palił się tak jasno, że na przeciwnym rumuńskim brzegu można było czytać jak w dzień biały. Słychać było trzask pękających belek, huczenie płomieni, łoskot walących się murów i zapadających się dachów, a noc była jasna, prześliczna, cicha i ciepła. W parę godzin straszne widowisko ustało, Dunaj już nie odbijał łony pożaru, tylko słup czarnego dymu wskazywał miejsce gdzie leży miasto nieszczęśliwe. O 1széj godzinie po północy znów zagrzmiały moskiewskie działa i baterye rumuńskie, Turcy odpowiadali słabo zwracając całą uwagę na najsłabszą stronę miasta to jest południowę. Niebawem zawrzała tam walka na śmierć i życie. Baterye tureckie ustawione po obu stronach fortu sprawiały okropne spustoszenie w kolumnach moskiewskich idących do szturmu. O 6tej rano moskwa wznowiła atak, Turcy bronili się wściekle, nareszcie wystrzelawszy wszystkie naboje, zmęczeni, od 24 godzin z przyczyny boju nic w ustach nie mając, cierpiąc nadto brak wody, gdyż wszystkie studnie w mieście powysychały, ulegli dziesięć razy liczniejszéj od nich moskiewskiéj armii i Nikopolis został zdobyty. Cały garnizon turecki w tém mieście liczył tylko 7000 ludzi, z których trzecia część padła lub była ranną, moskali zaś przy szturmie padło w zabitych i rannych 6000. Jeden z korespondentów, który w kilka godzin po szturmie był w Nikopolis, opowiada, że ani jeden dom w całym mieście nie był cały, wszystko zostało obrócone w perzynę. Część załogi z bagnetem w ręku potrafiła się przebić przez Moskali, reszta zaś w raz z jenerałami Achmetem baszą i Hassanem baszą dostała się do niewoli, Moskale zabrali także 27 dział wałowych i 2 monitory stojące pod miastem lecz zupełnie zgruchotane i podziurawione. Hassan basza był prezentowanym carowi a następnie odwiezionym w głąb Moskwy.

Pogłoska o zmianie Abdul Kerima baszy naczelnego wodza wojsk tureckich sprawdziła się i miejsce jego zajął Mehmed Ali basza. Nowy wódz uchodzi za zdolnego i energicznego jenerała, jest także człowiekiem młodym jeszcze. zdania o nim jednak dać nie można dopóki czynów jego nie zobaczym. Obwiniano Abdul Kerima o niezdolność, nam jednak się zdaje, że nie można potępiać go za puszczenie Moskali do Bulgaryi. Armia turecka była o dużo słabszą od moskiewskiéj, linia Dunaju była zbyt długą, aby skutecznie na wszystkich punktach bronioną być mogła, a w takich razach atakujący ma tę przewagę, że na dany punkt może wszystkie rozporządzalne siły swoje rzucić, kiedy tymczasem broniący nie wiedząc gdzie będzie atakowanym nie jest w stanie równie skutecznie bronić każdego punktu. Jak się zdaje Abdul Kerim chciał puściwszy Moskali w głąb kraju nękać ich podjazdową wojną i doczekawszy rozdzielenia się moskiewskich korpusów zwalczyć każdy pojedynczo. Plan taki złym nie był, czy zaś następca Abdul Kerima lepiéj potrafi od niego poprowadzić wojnę to czas wkrótce pokaże. Że zaś sztab moskiewski wcale nie lepszy od Turków, bo nie jest dobrem zapędzanie się w kraj nieprzyjacielski daleko, kiedy armia broniąca tego kraju nie jest rozbitą, lecz owszem w każdéj chwili wsparta o silne fortece może uderzywszy na boki przerwać linią odwrotową. Dobry wódz idąc naprzód, powinien mieć nieprzyjaciela tylko przed sobą nigdy zaś z boków lub za plecami, bo łatwo zatracić może armią. Że taki los prawdopodobnie czeka Moskali, to jest do przewidzenia dla każdego co ma jakiekolwiek wyobrażenie o sztuce wojennéj i los ten zależeć będzie od działania Turków. Zwycięztwo Osmana baszy pod Plewną sprawdza się i musieli Turcy wielkie odnieść korzyści kiedy moskale sami w urzędowéj depeszy przyznają się, że zostali odpartemi i że stracili przeszło tysiąc ludzi. Bitwa ta zaczęła się przed wieczorem, przerwana nocą trwała następnie od świtu do 4 po południu. Turcy zdobyli szturmem wszystkie stanowiska moskiewskie i Moskali rzeczywiście padło około 5000 trupa. Dowodził tam ze strony moskiewskiéj jenerał Szildner-Szuldner z korpusu Krüdenera i jemu to tak Osman basza wyłatał skórę. Nadto Moskwa straciła kilka dział, dużo amunicyi, broni i jaszczyków, czego się sami nie zapierają mówiąc w depeszy tylko, że straty artyleryi są nieznaczne, tego jednak nie zaprzecza że są. Żeby to zwycięztwo dobrze spożytkować nale-

żałoby aby i armia główna z pod Ruszczuku działała jednocześnie, co zdaje się robi, gdyż świeżo zaszła bitwa pod Kadikoi blisko Ruszczuku, w któréj udało tamtejszéj załodze przeprawiających się przez rzekę Czarny Lom Moskali w ilości 10 szwadronów jazdy i 6 batalionów piechoty odeprzeć przyczém Moskale stracili 280 ludzi. Przy przejściu Bałkanów Moskale wyśledzili schronienia koczującéj tamtejszéj ludności przyczem schwytanych powywieszali. Wzięci do niewoli pod Kadikoi Moskale tłumaczyli się, że mają rozkazy od swoich wodzów, aby wszystkich mieszkańców mordować. Nadto Moskale rozdają broń Bulgarom zachęcając ich do mordowania mieszkańców wyznania mahometańskiego. Wskutek zwycięztwa Osmana baszy pod Plewną tudzież pomyślnéj walki pod Kadikoi Moskwa zaczyna się cofać, gdyż główna kwatera W. Ks. Mikołaja jest nie w Tırnowie ale wróciła do Bieli.

Czarnogórze korzystając że Sulejman basza, który im nie dawno takie cięgi sprawił, odszedł nad Dunaj, znów zaczyna się ruszać i oblega Niksicz. Zuchwały ten narodek czeka widać, aby Turcy po ułatwieniu się z moskalami wzięli się do nich ostro i wszystkich Czarnogórców wytłukli co do jednego, co kiedykolwiek ich spotka, śmiesznie jest bowiem jak kilkuset tych zapłaconych przez Moskwę bandytów porywa się na państwo, któreby dawno ich zgnieść mogło bez śladu gdyby nie wstawienie się Austryi. Na prośby to Austryi zostawiono ich jeszcze, aż oto znów guza szukają.

Wskutek porażki moskali pod Plewną jen. Krüdener z Nikopolisu musiał pospieszyć na pomoc pobitym i Nikopolis tudzież całą przestrzeń do Rahowa zajęła armia rumuńska, która nareszcie przebyła Dunaj o co dopraszał się ciągle książę Karol. Rumunia wygląda jak owa żaba w bajce, która łapę nastawiała kiedy konia kuli i koniecznie ks. Karol dopraszał się u moskali, aby go wzięli na wojnę wraz z jego waleczną armią, czego ciż nie chcieli dopiero teraz pozwolono im przejść Dunaj z potrzeby, bo nie mieli czém zastawić tego miejsca, które opuścić musieli. Rumunowie podobno bardzo niekontenci z Moskali, którzy ich za nic nie mają i świeżo W. Ks. Mikołaj w raportach swoich do cara albo nic nie wspomniał o Rumunach albo z pogardą jako o armii, która do niczego nie zdatna co bardzo obraziło Rumunów, z czego jednak Moskwa nic sobie nie robi. Takich sprzymierzeńców już im teraz nie potrzeba. Z pola walki w Azyi donoszą o coraz silniejszém rozprzestrzenianiu się powstania na Kaukazie tudzież, że Muktar basza oszańcował zajęte stanowiska i że 3000 Turków podstąpiło pod Ardahan od strony Olti.

Wszystkie dzienniki zapełnione są opisem barbarzyństwa i rozbojów moskiewskich, każda prawie depesza przynosi nowe o czémś podobném wiadomości. W „Neue Freie Presse“ czytamy doniesienie o podpaleniu meczetu, do którego schronili się mieszkańcy Chamsikeni. Wszyscy żywcem spaleni zostali. Taż gazeta podaje podług urzędowych depesz spis wiosek zburzonych przez moskali i wymordowanéj ludności, jest on następujący:

1) Batak wieś w okręgu Sistowa zamieszkała wyłącznie przez muzułmanów 100 domów, 200 mężczyzn, 300 kobiet, razem mieszkańców 500, z których ocalało 7 osób. 2) Ballowan wieś turecka w okręgu Ajronowo 260 domów, 700 mężczyzn, 1200 kobiet, z tych jedna jedyna osoba zachowała życie. 3) Kaba-Bonar, 100 domów, 200 mężczyzn, 300 kobiet, tylko dwie osoby zostały żywe. 4) Kestansbol, 150 domów, 300 mężczyzn, 600 kobiet, pozostało żywych osób trzy. 5) Essems wieś z ludnością mieszaną pół turecką, pół chrześciańską, 60 domów, 120 mężczyzn, 200 kobiet, pozostałs jedna osoba żywa. 6) Tundja, wieś z ludnością mięszaną; 250 mężczyzn, 400 kobiet ocalało tylko osób trzy. Liczba domów spalonych przez moskali we wsiach, w których mieszkańcy za ich zbliżeniem się uciekli, wynosi: w Tranich Haowi 40, w Beran 150, w Odalar 180, w Armudluk 80, w Burgusz 100, w Kodina 70, w Okbiller 200, razem 820 domów. Oprócz tego brakuje wiadomości o losie 40 do 50 miejscowosci zajętych przez moskali. Korespondent angielskiego dziennika „Standard“ donosi ze Szumli, że mieszkańcy wsi Bielina pod Tirnowem na wieść o zbliżaniu się moskali zamknąwszy się w meczecie wysłali posłów do dowodzącego z oświadczeniem, że się poddają i proszą tylko o litość. Oficer odpowiedział na to, że dla nich litości nie ma i kazał meczet otoczyć i podłożyć ogień. Stało się według jego rozkazu i wszyscy zginęli w płomieniach z wyjątkiem trzech osób które ocalały cudem. Wszystkie wioski chrześciańskie, których mieszkańcy służyć nie chcą w legionie bulgarskim temu samemu losowi podlegają. I tacy to ludzie, którzy w podobny sposób wojnę prowadzą, ośmielają się utrzymywać, że dobyli oręż dla szczęścia ludzkości. Ale świat ich już poznał i może nie długo sprawiedliwość wymierzoną zostanie. Cóż jednak powiedzieć na to jeżeli niektóre z naszych polskich gazet i to gazet których tak oburza prześladowanie Kościoła w Prusach, choć krew tam nie płynie, a odsiedzenie paru tygodni w więzieniu strasznem przecież tak bardzo nie jest, takiemu narodowi życzą zwycięztwa i cieszą się przewidując klęski Turków. Przytaczamy tu parę wierszy z „Orędownika“ gazety wychodzącéj w Poznaniu pod zaborem Pruskim, które niech sądzą czytelnicy: „Turek robi nam uciechę. Z Carogrodu telegrafują do Wiednia: „Twierdze tureckie w Bulgaryi i Rumelii nie utrzymają się. Na szańcach Adrionopola nie ma wcale armat, bo leżą dotychczas po dworcach kolei żelaznych. Turcy teraz spieszą się, aby je zatoczyć na przeznaczone miejsca. Widocznie liczyli na Mahometa, ale tego już nie telegrafują do Wiednia, tylko „Orędownik“ dodaje — z melancholii.“ Dlaczegóż to przewidywanie klęski Turków, która jeszcze jest wątpliwą, tak cieszy „Orędownika?“ Jakież to szczęście widzi dla świata w zwycięztwie Moskali? czy może życzyłby sobie, aby w całéj Europie powtórzyły się sceny jakie opisaliśmy powyżéj, lub takie jakie się działy na Podlasiu w 1874 i 1875 roku? Jeżeli „Orędownik“ ma ochotę spróbowania słodyczy moskiewskich rządów, to winszując mu tego gustu nie zazdrościmy go wcale. W dodatku „Orę-

downnik“ posuwa swą przychylność dla Moskwy za daleko przytaczając bowiem artykuł „Dziennika Poznańskiego“ o zamiarze utworzenia Rządu Narodowego napada na cały Naród Polski, że śmie myśleć o sobie, szykanuje Komitet Polski w Londynie, o którego utworzeniu się donosiliśmy nie dawno, mandat powierzony hr. Platerowi do reprezentowania interesów Polski wobec Europy i legion Polski w Turcyi. Nie wdając się w sprzeczki, gdyż one czytelników naszych nie obchodzą, dla wiadomości ich tylko, jak również objaśnienia „Orędownika“ musiemy powiedzieć, że jeżeli w obecnych ciężkich i ważnych czasach Naród Polski powierzy swe losy wybranym Mężom Zaufania to „Orędownik“ temu nie przeszkodzi, bo jeżeli on o Polsce Niepodległéj nie myśli, to nie racya aby inni o tém myśleć nie mieli, bo naród, który takie miejsce w historyi świata zajmuje jak nasz do grobu gwałtem wpakować się nie da. Mandat hr. Platera odniósł ten skutek, że spowodował ogłoszenie publiczne przez rząd angielski raportów konsulów o gwałtach i rozbojach Moskwy na Podlasiu. Legion polski w Turcyi pomimo wszelkich zaprzeczań i krzyków pewnych pism istnieje choć go nie ma w Konstantynopolu gdyż część jego odeszła na plac boju nad Dunaj a druga część do Azyi. Potrzebnym zaś jest jako schronienie dla zbiegów Polaków z armii moskiewskiéj, którzy bynajmniéj nie mają potrzeby przelewać krew za sprawę swego najzawziętszego wroga i dla których stósowniéj jest walczyć pod Chorągwią Polską, bo walcząc za przyjazną Polsce Turcyę przyczyniają się do zwalczenia Moskwy, tem więc walczą i za swoją sprawę. Dziwi nas także, że „Orędownik“ co się tak oburza na okrucieństwa tureckie, nic nie wspomina o czynach Moskwy. Więc według niego jak wojsko tureckie schwyta zbójców wyrzynających kobiety i dzieci i doraźnie ich ukarze, popełnia zbrodnię, a moskale palący żywcem mieszkańców spokojnych, wyrzynający całe wioski zapewne postępują po rycersku.

Ostatnie depesze przyniosły wiadomość o powtórnéj zwycięzkiéj dla Turków bitwie pod Plewną, gdzie Osman basza pobił wysłane posiłki pobitemu nie dawno Schilder-Schuldnerowi, także o odparciu ulokowanego pod Pisaneą korpusu moskiewskiego przez kolumnę wysłaną z Ruszczuku. Pod Silistryą ukazała się kolumna moskiewska i zaszła tam potyczka forpocztowa, w któréj miał poledz Azis basza znany z wojny serbskiéj. — Z pola walki w Azyi donoszą, że Turcy przeszli granicę moskiewską i Izmail basza wyparł Moskwę za rzekę Araks. Donoszą także o kilku nieznacznych potyczkach za Bałkanami. Najważniejszą wszakże wiadomością i pomyślną dla Turcyi jest powrót Midhata baszy. Ten człowiek zdolny i energiczny potrafi wyratować Turcyę i jesteśmy pewni zmiany na lepsze po jego powrocie.

Anglia mobilizuje swoją armię i uzbraja okręta, zdaje się, że stanowczo zdecyduje się wziąść udział w wojnie, w żadnym bowiem razie nie dopuści Moskwie zająć Konstantynopol. Chodzą pogłoski, że armia angielska ma zająć Galipoli; tymczasem zaś flota wyszła z zatoki Bezika, gdzie zaś się uda nie wiadomo.

Noc na pobojowisku.

Opowiadanie z obecnéj turecko-moskiewskiéj wojny.

(Ciąg dalszy.)

Doświadczył téż wróg ich męztwa, potokami krwi moskiewskiéj przekonali go waleczni, że są nieodrodnemi synami tych co nie raz ostrzyli święcone szable na murach Moskwy, doświadczył ciężkiéj zemsty pokrzywdzonych za sto lat strasznych cierpień i niewoli.

Na pobojowisku wśród masy trupów ludzkich i końskich w kałuży krwi rozlanéj leżał młody dragon ciężko raniony obok swego wiernego towarzysza broni — rumaka. Szlachetnę zwierzę, przebiwszy piersią szereg moskiewski, zgniotłszy nie jeden łeb wraży pod podkową, padło rażone śmiertelnym pociskiem. Krew farbowała białą jak śnieg sierść jego, purpurowy czaprak i złociste strzemiona a dzielny rumak jak padł w podskoku tak leżał z wyciągniętemi przed siebie nogami i wspartą na nich głową, jakby i po śmierci nawet nasłuchiwał głosu trąbki wojennéj, aby znów ponieść pana swego na wroga przeciw świszczącym kulom i ostrym błyszczącym bagnetom. Lecz i pan jego już nie wstanie. On także z rozdartą od kuli piersią, pokłuty bagnetami leżał bezwładny z jedną nogą w strzemieniu, drugą na siodle założoną, wśród orszaku moskiewskich trupów, których miecz jego pozbawił życia nim sam uległ nareszcie. W dłoni trzymał krzywą turecką szablę, po rękojeść samą skąpaną we krwi, a liczne rany od bagnetów świadczyły, że dzielny wojownik po utracie konia choć ranny walczył jeszcze do ostatniego tchu. Jeszcze żył, choć już konał i śmierć swą lodowatą dłonią gasiła zwolna resztki życia tlejącego jeszcze, a oko wojownika zwrócone ku stronie zachodniéj gdzie leżał kraj jego rodzinny, Ojczyzna luba, za któréj wolność kiedyś walczył i którą opuścić zmuszony przez wroga wiódł życie tułacze. Dziś umierając na obcéj ziemi, choć myślą żegnał ukochany Kraj rodzinny, i wszystko miłe i drogie sercu co tam zostawił, a z czem teraz rozstawał się na wieki. Coraz bardziéj słabło życie, coraz ciężéj dyszała pierś, a czarna spiekła krew sączyła się z ran. Gorączka przedśmiertna paliła, a ręką słabnącą próżno w koło siebie szukał choć kropelki wody dla zwilżenia ust spieczonych, wszędzie tylko krew znajdywał. Obok niego w sołdackiéj szyneli, ściskając konwulsyjnie w rękach bezużyteczny już karabin, leżał sołdat moskiewski z rozciętą od tureckiéj szabli głową. Rysy twarzy sołdata przyjemne choć znękane, a teraz jeszcze pokryte warstwą kurzu i błota, wskazywały nie moskiewskie pochodzenie, choć ubior moskala go okrywał, choć w carskiéj sprawie walcząc ciężką odniósł ranę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Meeting w Peszcie.

W dniu 26 lipca odbył się w Peszcie meeting (to jest zgromadzenie ludowe), na które komitet urządzający je wezwał obywateli następującą odezwą:

„Obywatele! Strasznemi okrucieństwy znaczą Moskale pochód swój naprzód. W Bulgaryi płynie strumieniem krew kobiet, starców i dzieci. Ze wstrętem zapisuje prasa świata cywilizowanego te straszne czyny, a kiedy duch rozważa niebezpieczeństwa rozszerzenia się potęgi moskiewskiéj, oburzone uczucie ludzkie pragnie się wynurzyć. Do takiego objawu nasuwa się ludności stolicy węgierskiéj sposobność, na zgromadzeniu ludowém, które się odbędzie we czwartek d 26 lipca o godzinie 5 po południu. Jenerał Klapka, który w tych dniach powrócił z Konstantynopola, gdzie był świadkiem naocznym wypadków, mówić będzie na zgromadzeniu o swoich doświadczeniach i zapatrywaniach na położenie. Obywatele! Naród wolny ma nietylko prawa, lecz i obowiązki. Opinia publiczna w Węgrzech nie może być głuchą i niemą wtedy, kiedy moc barbarzyńska grzeszy przeciw interesowi Europy i najświętszym uczuciom ludzkości: ona musi dać wyraz swemu oburzeniu na dokonane okrucieństwa. Licznem zebraniem się zróbcie ten objaw opinii publicznéj godnym sprawy i narodu, z którego głębokiego uczucia wypływa.“

Wskutek tej odezwy liczne tłumy ludu zebrały się w oznaczoném miejscu i posiedzenie zagaił pan Franciszek Pulszky powitany hucznemi oklaskami. „Jak stary koń żołnierski, co na odgłos trąbki wojennéj pospiesza do szeregów,“ rzekł on, rozpoczynając swą mowę, „tak i ja przybywam tu na wezwanie moich współobywateli, aby wśród ciężkich wypadków obecnych spełnić poruczone mi zadanie.“

Następnie skreśliwszy w krótkości dotychczasowy przebieg wojny i zachowanie się rządu mówi dalej: „Teraz właśnie kiedy położenie rzeczy zaostrza się, kiedy niecne czyny moskiewskiéj hordy wzbudzają oburzenie Europy i całego cywilizowanego świata (huczne oklaski) rząd zachowuje milczenie. Obowiązkiem przeto jest narodu, objawić głośno swoje zdanie i sposób myślenia. Jenerał Klapka udzieli zgromadzeniu bliższych szczegółów co do obecnego stanu rzeczy.“ Natychmiast wysłaną została deputacya do Klapki z zaproszeniem, aby przybył na zgromadzenie.

Poseł Paweł Kiralyi tymczasem przemawiał uznając za konieczne, aby teraz w czasie feryi sejmowych kiedy obecne wypadki dotykają najżywotniejszych interesów Węgier naród wyraził swoje zapatrywanie się na obecny stan rzeczy. „Moskwa,“ mówił on, „dąży do zniszczenia Turcyi. Popełnia przytém rzezie na bezbronnych i niewinnych, rzezie, które piętnują sprawców na wieczne czasy. My stoimy najbliżéj ognia, więc nie możemy przypatrywać się obojętnie, lecz musiemy poprzeć rząd, aby tenże energicznie mógł postępować.“

Tymczasem nadszedł jenerał Klapka przyjęty oklaskami i tak się odezwał: „Rozwielmożnienie Moskwy nad dolnym Dunajem budzi obawy w austro-węgierskich mężach stanu. Obawy te powiększają się dzisiaj gdy Moskwa chwyciła za broń, w plany swe wciągnęła wszystkie ludy południowo-słowiańskie, i gdy wszystkie te ludy na komendę cara podnoszą oręż. Każdy Węgier czuje instynktowo, że po pokonaniu Turcyi te same potęgi zwrócą się przeciw naszéj monarchii.“ Mówca wspomina o dążnościach cywilizacyjnych w tych krajach, o budowie kolei i t. p. W Petersburgu uczuto donosność tych początków i dla tego wzniecono ruch południowo-słowiański, powstanie w Hercogowinie i Bośnii. Mówca skreśla daléj tok wypadków i odniesione zwycięztwo nad Serbią. Są to dowody, że Turcya ma siłę i żywotność, podczas kiedy wszyscy starali się przekonać świat o jéj nie zdolności do oporu. Państwo które jest w stanie rozwinąć taką potęgę, nie może być zaliczane do konających, chociażby nawet mylnemi były jego systemata administracyjne. Państwo to jest silne i mogłoby być nieocenionym naszym sprzymierzeńcem. Mówca zapytuje: „Jakiém prawem Austrya może zajmować Bośnię i Hercogowinę. Czyn taki miałby ten skutek, że bylibyśmy sprzymierzeńcami Moskwy. Polityka taka nie wypadłaby na naszą korzyść i musiałaby zniweczyć naszą reputacyę moralną i polityczną. Upadek Turcyi nie jest tak prędki ani łatwy. Szarpana ze wszech stron, przez wszystkich opuszczona, Turcya walczy o swoją egzystencyą. Rezultatu walki trudno przewidzieć. Ale to z pewnością można przewidzieć, że jeżeli Moskwa jak dotąd chrześciańskie ludy podburzać będzie do mordu, pożogi i eksterminacyi, a szczególnie jeśli ten rozlew krwi znajdzie naśladownictwo w turecko-greckiéj prowincyi Albanii natenczas chrześcjanie w Turcyi będą narażeni na najokropniejszą zemstę. Losu ich nie polepszy żadna siła ludzka. Takie to będą skutki postępków moskiewskich. „Rząd nasz musi zająć pewną postawę, musi wybierać między przymierzem z Moskwą a Anglią. Wybór nie może być trudny jeżeli mamy pozostać Węgrami.“ (Huczne oklaski).

Po uciszeniu się oklasków zabrał głos Helfy i rzekł: „Wrażenie jakie sprawiła mowa Klapki jest tego rodzaju, że zgromadzenie chce powiedzieć: „Dajcie nam broń do rąk przeciwko Moskwie!““ (Huczne oklaski bez końca na znak, że mowca wypowiedział prawdziwą myśl zgromadzenia.) Mowca wspomina o okrucieństwach wojsk moskiewskich i kładzie nacisk na to, że potrzeba podnieść głos, aby położyć koniec wojnie tak okropnéj. „Chcemy,“ mówił, „aby całość Turcyi była utrzymaną i polityce zaborczéj Moskwy kres położony. Proponuję tedy następującą rezolucyą:

„Zgromadzenie ludu wyraża oburzenie z powodu barbarzyńskich okrucieństw, których moskale dopuszczają się na spokojnych mieszkańcach w Bulgaryi, zagrażając wytępieniem ludności muzułmańskiéj

„Zgromadzenie ludowe oświadcza, że wzrost potęgi moskiewskiéj jest niezgodny z interesami Węgier i Austryi.

„Zgromadzenie ludowe uchwala tedy, prosić rządu przez deputacyą, aby wpłynęła na zaniechanie tego sposobu wojowania przeciwnego prawu narodów i ludzkości. i aby interesa Austro-Węgierskiéj monarchii w obec zaborczéj polityki moskiewskiéj, bronić w stosownym czasie i wszelkiemi rozporządzalnemi środkami.“

Rezolucya ta przyjętą została jednogłośnie i zgromadzenie ludowe zakończono w największym porządku.

Do powyższéj uchwały Węgrów, którą każdy dobry Polak z serca całego podziela, dodajemy tylko to, że jedyną tamą dla Moskwy być może tylko wskrzeszenie niepodległéj Polski. Nie było jednak komu w Peszcie wypowiedzieć tego, bo nasz naród teraz kiedy najczujniejszym być powinien, aby nieopuścić dogodnej dla naszéj przyszłości pory, za zasadę wziął sobie nic nie robić cały wygląda jakby zasnął lub skamieniał. Tyle przebytych nieszczęść niczego nas nie nauczyły jeszcze.

Odkrycie zwłok
króla STEFANA BATOREGO
w Katedrze na Wawelu.

Jeszcze w czerwcu r. b. przy restauracyi kaplicy na Wawelu, w której się znajduje marmurowy pomnik wielkiego króla naszego Stefana Batorego, po zerwaniu posadzki po lewéj stronie ołtarza, która się zaczęła zapadać zaczęto szukać w murze trumny króla bohatera lecz napróżno. Dopiero stukając młotkiem pod sklepieniem posadzki, dostrzeżono próżnię. Wyjęto parę cegieł, wpuszczono światło i ukazała się trumna. Dano o tém znać ks. Pobudkiewiczowi poddziekanowi i podkustoszowi katedry na Wawelu, który zawiadomił p. profesora Łepkowskiego, konserwatora zabytków starożytnych, który przybywszy na miejsce kazał tymczasowo grób zamurować. Przed paroma tygodniami w obecności profesora Łepkowskiego, ks. Pobudkiewicza‘ hr. Potockiego, Jana Matejki i kilku innych osób otworzono grób powtórnie i wydobyto trumnę na wierzch. Zwłoki królewskie złożone były w dwóch trumnach, pierwsza dębowa wylana jakąś smołą czy żywicą, a druga w niéj cynkowa złocona, z pięknemi ozdobami, których było bardzo wiele. Oprócz tego znaleziono portret króla Stefana zupełnie podobny do tego, który znajduje się w seminaryum krakowskiem tudzież herb bardzo piękny z blachy na którym był orzeł, pogoń, archanioł i krzyż. Portret wziął do przerysowania Jan Matejko. W trumnie cynkowéj były zwłoki królewskie doskonale zachowane. Wąs cały, broda krótka, korona na głowie, kawałek tylko nosa brakuje; zresztą wszystko choć zczerniałe lecz w całości. Poduszka pod głową aksamitna karmazynowa (aksamit już pobladł). Ciało przykryte do połowy purpurą haftowaną srebrem i złotem. Materya ta jeszcze cała. Oprócz tego były w trumnie jabłko, berło i miecz po lewéj stronie. To wszystko rysował na miejscu Jan Matejko W piątek 20 lipca opieczętowano trumnę, okryto z wierzchu kościelną purpurą i postawiono na stopniach ołtarza w kaplicy św. Andrzeja. Drzwi do kaplicy zamknięto, a klucz znajduje się w ręku ks. Pobudkiewicza. Przy opieczętowaniu spisał p. Łepkowski protokół i przy świadkach opieczętowano zwłoki. W sobotę po południu w tém samém miejscu zkąd dobyto zwłoki Stefana Batorego, ks. Pobudkiewicz pochował w asystencyi trzech kleryków resztki rozsypanéj trumny dębowéj, w której mieściły się zwłoki królewskie oraz kości znalezione obok trumny w tym samym sklepie, ale te już nie wiadomo czyje; głów było jedenaście. To wszystko złożono w umyślnie na ten cel przygotowanéj pace i pochowano, na pace zaś położono napis: „1877 r. kości te znaleziono obok trumny króla Stefana Batorego.“

Wielu z was czytelnicy może i nie wie, albo wcale nie słyszało o tym wielkim Królu, którego zwłoki teraz znaleziono, dlatego też nim w „Opowiadaniach z historyi polskiéj,“ przyjdziemy do Jego żywota wspomnieć tu musim tymczasem choć słów kilka. Król Stefan Batory, Węgier rodem, panujący książę siedmiogrodzki został wybranym na króla polskiego w r. 1576 i panował do roku 1586 t. j. lat 10. Waleczny w boju, mądry w radzie był jednym z największych królów naszych i zasługuje, abyśmy pamięć Jego w naszych sercach przechowali. Za Jego czasów Polska była sławna i potężna, on wymierzał sprawiedliwość wszystkim, za Jego czasów bogaty uciemiężać ubogiego nie mógł, bo to surowo karał. Za jego panowania moskale napadli na nasz kraj lecz on tak ich pobił, że nie tylko oswobodził zajęte od nich prowincye nasze ale i zagarnął kawał kraju moskiewskiego tudzież zdobył wiele miast i zamków. W czasie téj wojny 30 włościan służących w wojsku za waleczność król porobił szlachtą. Moskwa była zbita zupełnie tak, że tylko prośby obcych monarchów ocaliły ją od zagłady i car moskiewski Iwan Groźny przysłał posłów, którzy na kolanach Króla Stefana przepraszali. Zaledwie w sto lat po śmierci Bohatera moskale mogli przyjść do siebie po klęskach jakie im zadał. Nie mieliśmy po Nim już więcéj tak wielkiego króla wskutek też tego Ojczyzna nasza upadła. Zważcie tylko czytelnicy jakie to dziwne zrządzenie losu. Wtenczas kiedy Moskwa napada na Turcyą i grozi zagładą całéj Europie, z za grobu ukazuje się cień wielkiego Stefana, jakby dla dania nauki. Może to wskazówka Boża, że i dziś czeka dzikich najezdników i ich cara taki sam los jaki spotkał ich przodków za czasów naszego wielkiego króla. Może i teraz zjawi się jaki bohater, który jak wielki Stefan zdepcze Moskwę i przepędzi ją w sybirskie stepy.

Odkrycie to zwłok naszego Króla wkłada na cały Naród Polski obowiązek oddania im pośmiertnéj czci, abyśmy dowiedli, że pamięć Jego nie zgasła w sercach naszych, że umiemy cenić zasługi Tego, który naszą Ojczyznę niegdyś sławną i potężną uczynił. Należy zwłokom Wielkiego Króla oddać cześć pogrzebową tak jak oddano ją kilka lat temu zwłokom Kazimierza Wielkiego. I Batory na taką samą cześć i miłość narodu zasługuje jak Kazimierz Wielki, więc naród nasz powinien dowieść tego uczucia. Dziwi nas że do téj pory tym się nie zajęto i że sprawa ta jest tak lekceważoną. Spodziewamy się jednak, że naród gorliwie zajmie się tą sprawą i zwłoki naszego Wielkiego króla nie inaczéj powrócą na miejsce wiecznego spoczynku jak po oddaniu im należnéj czci pogrzebowéj od wdzięcznego narodu.

Porady i przepisy gospodarskie, lekarskie i weterynaryjne.

— Kiełbasa pieczona. Zrobić grubą kiełbasę, dwa lub trzy razy taką jak zwyczajna, opłukać, przywiązać do rożna i piec polewając wodą lub piwem z początku w końcu zaś ściekłą tłustością. Będzie wyborna.

L. Ć.

— Bardzo tania domowa pomada do włosów. Weź funt sadła i dwie stołowe łyżki oleju rycynowego, (którego za kilka centów bardzo dużo w aptece dostać można) zmięszaj te obie tłustości i bij mocno widelcem a późniéj ułóż w słoiki. Kto chce mieć pachnącą niech kupi w aptece olejku z jakim chce zapachem i do tego doda.

Marynka z Nadwiśla.

— Ostrzenie kos. Na tę robotę u nas w czasie żniw i sianokosu dużo marnuje się czasu podajemy tu więc sposób wyjęty z „Ziemianina“ powszechnie używany we Francyi. Kosę zanurzyć w mięszaninie złożonéj z 20 części wody i w jednéj części kwasu siarczanego, po wytarciu pociąga się kilka razy miękkim kamieniem i to wystarczy, aby nadać kosie równego i dobrego ostrza. Tym sposobem można ostrzyć i inne ostre narzędzia nawet i broń sieczną.

— Przyspieszenie zejścia nasion. Nasienie moczy się w lekko ogrzanéj wodzie, w któréj cokolwiek saletry rozpuścić trzeba, poczem się przesuszy w miejscu świeży powiew mającym, byle nie na piecu i nie na słońcu. Nasienie takowe zasiane czy w inspekcie czy na grządce, zejdzie bardzo prędko i jednostajnie.

(Postęp Rolniczy).

— Piwo z owoców. Do téj pory zgniłe jabłka i gruszki wyrzucano jako rzecz nieużyteczną, podajemy więc sposób zrobienia z nich smacznego i zdrowego napoju Robi się tak. Zgniłe jabłka i gruszki pokrajać w kawałki, rzucić w kocioł, nalać wody podług tego ile piwa mieć chcemy, dołożyć chmielu stosownie do ilości owoców np. jeżeli owoców jest cztery garnce, dać chmielu trzy itp. To wszystko gotować można 2 godziny i więcej, następnie zlać, daléj zaś trzeba się obchodzić jak z piwem.

Rozmaite wiadomości.

— Do zamieszkałego w Krakowie księdza unickiego z Podlasia, który tu schronił się przed prześladowaniem moskiewskiém, przybył niedawno syn jego były urzędnik pocztowy z Królestwa, ktory także chroniąc się przed moskalami, którzy go gwałtem zmuszali do przyjęcia schyzmy, zmuszony był rzucić posadę, dobre dawająca mu utrzymanie i tu przybył. Młody ten człowiek nie chcąc być ciężarem ojcu, który sam bez funduszów, liczną rodzinę i ciemnego ojca utrzymywać musi szuka posady jakiejkolwiek. Odzywamy się przeto do pp. właścicieli ziemskich z prośbą, aby raczyli dać miejsce jakie w swoich majątkach temu młodemu człowiekowi, za którego uczciwość i pracowitość Redakcya poręcza. Nie potrzebujemy zdaje się przypominać, że obowiązkiem naszym jest podać dłoń pomocną Rodakowi cierpiącemu za Wierność Ojczyznie i Wierze, to bowiem każdy dobry Polak sam pojmuje. Zresztą nie chodzi tu o jałmużnę lecz o danie sposobności uczciwego zarobkowania biednemu człowiekowi, któryby ze swéj pracy mógł żyć sam i dopomódz także swéj nieszczęśliwéj rodzinie. Mamy więc nadzieję, że niniejsza odezwa nasza próżną nie będzie. Żądającym bliższych szczegółów, Redakcya ich udzieli.

— Redakcya „Włościanina“ została proszoną o umieszczenie następującéj odezwy:

„Wzywam uprzejmie Szanownych nadrabinów i rabinów wszystkich rozdzielonych ziem polskich, iżby raczyli objaśnić mnie przez pisma publiczne, czyli się znajduje bądź w księgach Mojżesza, lub w 24 tomach proroctwa, albo też w całych 36 tomach talmudu ustęp téj treści: „Jeżeli żyd z żydem mówi po polsku a nie żargonem szkaradnym żydowskim — przestaje być wtedy **żydem** — tylko już jest **gojem**.“

Maurycy Weber
współwyznawca.

— Oryginalny gość. Miasto Lublin jedno z większych w Królestwie Polskiém miało w tych dniach oryginalną wizytę. Odwiedzającym tym było ogromne wilczysko spacerujące sobie spokojnie u bram miasta ku wielkiéj trwodze przechodniów. Skończyło się jednak tylko na strachu i gość ów nic nikomu złego nie zrobił, w nagrodę też jego grzeczności pozwolono mu oddalić się spokojnie.

— Arcyksiążę Rudolf, następca tronu austryacki, został uznany pełnoletnim.

— W Krakowie był nie dawno arcyksiążę Wilhelm, mistrz artyleryi, który tu odbywszy przegląd artyleryi jeździł do Lwowa zkąd powtórnie przez Kraków wracał do Wiednia.

Ostatnie wiadomości.

— W dniu 31 Lipca Osman basza pobił moskali atakujących Plewną pod dowództwem jen. Krüdenera okropnie. Wspierani piekielnym ogniem armatnim szli Moskale do szturmu, za każdym razem jednak odparci świetnie, uciekli w popłochu zostawiając na pobojowisku 8000 trupa i 16 tysięcy rannych. Turków było tysiąc zabitych i 3 tysiące rannych. Sułtan telegrafem powinszował zwycięztwa Osmanowi baszy.

CENY ZBOŻA:

RODZAJ	Kilo	od		do	
		złr.	ct.	złr.	ct.
Pszenica żółta	100	10	—	13	50
„ czerwona	„	10	—	14	—
„ biała	„	12	—	14	—
Żyto polskie.	„	10	—	10	25
Jęczmień	„	6	75	7	75
Owies	„	5	30	7	25
Groch pastewny	„	7	—	7	50
„ do gotowania	„	8	—	9	—
Fasola	„	8	25	9	50
Rzepak zimowy	„	16	—	16	50
„ letni	„	—	—	—	—
Kukurudza zeszłoroczna . . .	„	6	25	6	50
„ nowa	„	—	—	—	—

Okowita pr. 10,000 liter prcnt. złr. — c. —.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Szczepan Kurowski.**
Główny współpracownik: ***Nadbużanin.***

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.